

# Armin Mikos von Rohrscheidt, Agnieszka Matusiak, Karolina Buczowska

---

## Cena dziedzictwa

---

Turystyka Kulturowa nr 10, 42-46

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## **Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej**

### **Cena dziedzictwa**

#### **Pytanie:**

*Mówiąc o kulturowych produktach turystycznych, milcząc zakładamy że mają one swoją cenę. Zgodnie z zasadami rynkowymi, im dobro rzadsze, tym cena wyższa. Jak w tym kontekście powinna wyglądać polityka cenowa zarządzających atrakcjami dziedzictwa? Jak znaleźć "złoty środek" pomiędzy koniecznością domknięcia budżetu a ustaleniem ceny zaporowej? Czy moralnie dopuszczalne jest ograniczanie dostępu uboższej części społeczeństwa do narodowego dziedzictwa poprzez celowe zawyżanie ceny? (usprawiedliwiane często przy tym potrzebą wyjątkowej ochrony). Wreszcie, na jakim poziomie (subiektywnie i obiektywnie) kształtują się ceny biletów wstępu do instytucji kultury w Polsce? Czy naprawdę mamy powody do narzekania?*

#### **dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, GWSHM Gniezno/KulTour.pl**

Rzeczywiście, wbrew przeróżnym apostołom darmowego dostępu do dóbr kultury, zgadzam się z opinią, że muszą one kosztować. Po pierwsze dlatego, że ich zachowanie kosztuje stale i немало, i aby zapewnić ich dalsze utrzymanie te koszty muszą być jakoś pokryte. W odniesieniu do kolekcji i obiektów prywatnych, udostępnianych turystom nikt nie ma zatem wątpliwości co do ich prawa do ustalania takich opłat nawet w dużej wysokości (bezpośrednio utrzymują dobra, w jakiś sposób „dzielą się nimi” z nieznanymi sobie ludźmi). Ale także w wypadku państwa i właścicieli publicznych na różnych szczeblach (już raz przez obywatela opłaconych za pośrednictwem budżetu nie powinno to stanowić kwestii. Niezależnie od płacenia podatków. Dopłacamy przecież jako obywatele do różnych innych sfer utrzymywanej przez państwo infrastruktury lub realizowanych przez nie zadań: w postaci opłat skarbowych przy procedurach administracyjnych, opłat sądowych, dopłat przy leczeniu, nawet „zrzutek społecznych” przy różnych przedsięwzięciach służących lokalnym społecznościom (i tak jest nie tylko w Polsce). Dlaczego więc nie „dopłacanie” przez podatnika do dóbr kulturalnych, i to nie przymusowe, lecz realizowane tylko wówczas, gdy ktoś chce konkretnie z nich „skorzystać”, jak w przypadku wyżej wymienionych świadczeń. Co do polityki owych „opłat za kulturę” czy „(d)opłat do kultury”, to podstawowym dla mnie pytaniem jest, czy aby na pewno powinna być ona jednolita? I nie chodzi tu oczywiście o jednolite traktowanie konsumentów w zakresie cen, bo zdecydowanie takie ono nie jest i być nie powinno. Kiedy bowiem wszyscy płacą tyle samo, to ... nie płacą oni tyle samo. Jeden wydaje na wstęp do muzeum czy historycznej budowli 2-3 % swojej miesięcznej pensji, dla drugiego nie jest to nawet połowa z tego, ile codziennie daje dziecku na przyjemności. Nie da się oczywiście ustalić taryfy klasowej, ale można oczywiście przyjąć, że dzieci i uczniowie szkół prymarnych i sekundarnych mają prawo płacić niewiele, bo nie mają własnych dochodów (co zawsze jest prawdą) i że np. grupy zorganizowane także zasługują na ulgi, bo po pierwsze statystycznie nie składają się z najbogatszych, po drugie angażują mniej wysiłku personelu i kosztów (jak oświetlenie ekspozycji, otwieranie i zamykanie niektórych obiektów, obsługa) niż ta sama liczba osób gdyby zwiedzała obiekt osobno. Także osoby przynależne do grup, w których przypadku zachęta cenowa mogła by być traktowana jako pośrednia inwestycja w sam obiekt, wydarzenie lub dzieło (np. studiujący nauki o kulturze, nauki pedagogiczne czy turystykę albo nauczyciele, przewodnicy i piloci turystyczni (potencjalni multiplikatorzy popytu na dane dobro), zasługują już choćby z egoistycznych pobudek zarządcy danego obiektu na specjalne względy. NB. Czy emeryt ma mieć zniżkę tylko dlatego, że ma mniejsze dochody, to nie jest dla mnie już takie oczywiste (w Polsce zresztą znaczna część emerytów ma dochody większe niż młodzi pracujący w swojej masie) .

Poddając zapytaniu sens jednolitej strategii cenowej myślę jednak także o konkretnych celach, jakie stawiają sobie władarze danego obiektu. Te są przecież różne, nawet w przypadku obiektów podobnego rodzaju. Jedni koncentrują się na edukacji przez spotkanie z historią, drudzy na zachowaniu obiektu- pomnika dla potomności, inni na aktywnej koncentracji (lokalnego) życia kulturalnego wokół obiektu, jeszcze inni chcą przekazać swoi gościom konkretną ideę (np. pokoju, tolerancji) lub umożliwić przeżyciowe spotkanie z np. oryginalnym sposobem życia istniejących grup społecznych lub ... sposobem na życie jakiegoś bohatera wspomnianego w jego rodzinnym domu-muzeum. Tym samym każdy będzie miał pewnie własne pomysły na stymulację potoku zwiedzających za pomocą m.in. cen za wstęp lub uczestnictwo, preferując szczególnie grupę zwiedzających, odpowiadającą owemu celowi najbardziej. Wspomniane w pytaniu zawyżanie ceny zapewne nie będzie tu miało miejsca, ale jej obniżanie w celu stymulowania oczekiwanych wyników – jak najbardziej.

Przypomnę także, że do sterowania potokiem zwiedzających w szczególnie atrakcyjnych obiektach, zwłaszcza, gdy są one jednocześnie wyjątkowo cenne, obok stymulatora ceny używa się jeszcze elementu preferowanego czasu zwiedzania. W takich miejscach w godzinach mniej atrakcyjnych dla zwiedzających ceny są niższe (czasem bardzo znacznie), aby zachęcić do zwiedzania właśnie wtedy, co pozwoli uniknąć dyskomfortu kolejek lub szkodliwej dla dzieł sztuki kondensacji wody, wydzielanej w oddechu setek turystów. Tym samym można jakoś rozwiązać problem owych ubogich amatorów dziedzictwa kultury:

Przykład: Jesteś biedny, trudno, będziesz musiał wstać o szóstej trzydzieści, ale wtedy, od wpół do ósmej do wpół do dziesiątej zobaczysz Zamek w Malborku za jedną trzecią ceny (np. 12 złotych). Bogaty zawsze ma lepiej, on jeździ mercedesem, ma prywatny swimming pool i... zobaczy to samo co ty, tylko wtedy, kiedy ma ochotę. Ale zapłaci 50 zł za najlepszy czas (od 11-tej do 15-tej). Średniak też się trochę dostosuje (np. 10-11 i 15-17) i zapłaci 30 zł - na tyle go stać. Taki sezon i poza-sezon w skali mikro.

Parę słów o polskich cenach i ich zróżnicowaniu: nie wygląda to w Polsce tak źle. Zaledwie kilka obiektów najwyższej klasy, dobrze znanych zagranicznym biurom podróży, stosuje ceny powyżej 30 złotych. Prym wiodą Wieliczka i Malbork oraz Wawel, na którym, chcąc zobaczyć choćby to, co najważniejsze trzeba opłacać się dwom właścicielom: państwu i Kościołowi. NB nieumiejętność porozumienia się i zastosowania wspólnej sprzedaży w takim miejscu-wizytówce polskiej turystyki zakrawa na skandal i mówi o nas jako jej organizatorach może więcej niż miejsca i zbiory, hotele i drogi... Na tle Europy nie są to zatem ceny wygórowane, warto może tylko, by zarządcy owych prawdziwie narodowych dóbr przemysłili strategię faktycznych ulg dla uczniów. Pozostałe polskie muzea i obiekty zabytkowe wydają mi się wręcz tanie w porównaniu choćby z sąsiadami z tzw. Nowej Unii (wystarczy porównać ceny z takiego np. Wrocławia i Czeskich Budziejowic albo Lublina i węgierskiego Győr). W obiektach położonych małych miejscowościach ceny nawet zadziwiają swoją skromnością, ale często wydaje mi się ona „usprawiedliwiona” jakością zbiorów, niechlujną ekspozycją i przysłowiową rzekomo PRL-owską, ale niestety wciąż zbyt często spotykaną bezczelnością personelu w stosunku do zwiedzających (może warto zebrać nasze własne doświadczenia w tym zakresie i opublikować je „ku przestrodze” licznych ufnych w swoje nowe standardy muzealników?). Dopiero gruntowna przebudowa zbiorów i ich atrakcyjna ekspozycja usprawiedliwiałyby moim zdaniem podnoszenie cen wstępu w takich obiektach, bez tego byłby to tylko dodatkowy prócz wymienionych „odstraszczać” od ich zwiedzania.

Na koniec, skoro już piszę o mizernej ilości i jakości zbiorów w małych placówkach, wyjdę poza zakres wyznaczony zadaniem pytaniem, aby podzielić się od dawna już nachodzącą mnie refleksją. Otóż funkcjonują w naszym kraju setki „muzeów”, nie będących muzeami (właśnie,

czy nazwa „muzeum” nie powinna być chroniona prawem, jak choćby „hotel”?), bo nie spełniają należycie ani funkcji chronienia zbiorów, ani ich prawidłowej klasyfikacji, katalogowania i opisu, ani eksponowania, ani (to już w żadnym wypadku) badań naukowych. W przypadku znacznej części owych placówek paramuzealnych położone są one po trzy, cztery na terenie jednego niewielkiego powiatu, który je wszystkie utrzymuje lub przynajmniej dotuje. Odwiedzających zaś mają po kilka setek w skali roku, w tym w skrajnych przypadkach ani jednego turysty. Czy nie lepiej byłoby obrócić te nakłady na kupno jednego odpowiedniego budynku, urządzenie kilku stałych wystaw z prawdziwego zdarzenia, obejmujących wszystkie dotąd rozproszone zbiory, przygotowanych nowoczesnie, opisanych fachowo, i wyłożyć jeszcze regularnie trochę na promocję takiego wspólnego obiektu? Wiem oczywiście, patriotyzm lokalny każdego miasteczka, wzajemne swary i zaszłości, ciepłutkie miejsce pracy szwagierki lub cioci, to wszystko ma swoje znaczenie, im mniejsza miejscowość, tym ono większe. A do niby-muzeum naprawdę mało kto przyjedzie, w tym większym i nowoczesnym zaś wielu mogłoby obejrzeć wszystko lub wybrać z owej palety to, co ich interesuje (płacąc za wstęp do całości). Czyli: naprzeciwko dumnych gminnych sprawozdań z (nie)działalności muzeum i prywatnych interesów wąskiej grupy rzadko kompetentnych pracowników stoi argument dobra kultury (zobacz!), finansowy (nie rozdrabnianie się bez efektu, większy udział placówki w kosztach jej utrzymania), prestiżowy (mamy coś, co naprawdę ściąga tutaj ludzi), merytoryczny (zatrudnienie fachowca lub fachowców i rozliczanie go z efektów). A dzieci ze szkoły gminnej w X mogą przecież dojechać do muzeum w odległym o 10-15 kilometrów Y, by uczyć się o swej (mikro) „małej ojczyźnie). Nie twierdze, że mam rację, ale znam takie przykłady poza Polską, gdzie to funkcjonuje. Jestem przekonany, że niejeden powiat powinien to przynajmniej rozważyć.

### ***mgr Agnieszka Matusiak, Uniwersytet Śląski***

Nad tym problemem zastanawiałam się wiele razy sama oraz podczas spotkań ze studentami. Częściej w kontekście polityki cenowej i zasad kalkulacji różnego rodzaju imprez kulturalnych, ale przecież jest to często element produktów turystycznych więc i problematyka jest bliska, przynajmniej w części.

Pytanie jaką kwotę jestem w stanie zapłacić, żeby zobaczyć to miejsce/ tę atrakcję zadałam sobie kilkukrotnie również podczas tegorocznych wakacji.

#### **Przypadek 1**

Wstęp do Parku Narodowego Huang Shan (Góry Żółte) w Chinach kosztował w przeliczeniu na złotówki około 90 zł. Park jest wpisany na listę UNESCO.

#### **Przypadek 2**

Wstęp do Parku Narodowego Zhangjiajie około 100 zł. Bilet jest ważny dwa dni. Park wpisany na listę UNESCO.

#### **Przypadek 3**

Toruń

Bilety wstępu do wszystkich oddziałów Muzeum Okręgowego - 40 zł. Bilet ważny dwa dni, daje możliwość zwiedzenia 7 atrakcji. Miasto wpisane na listę UNESCO.

Przykłady, które przytoczyłam różnią się do siebie znacząco, dwa pierwsze, to zagraniczne parki narodowe, atrakcje przyrodnicze, trzeci to przykład wspaniałego materialnego dziedzictwa kulturowego w naszym kraju. Co je jednak łączy? Wysoka wartość obiektów materialnych i przyrodniczych, niepowtarzalność, wyjątkowość, niezwykle charakter i piękno. Jaką cenę jesteśmy w stanie zapłacić by tego doświadczyć? Tu rodzi się też pytanie o potrzeby, motywacje każdego człowieka. Jest wielu ludzi, którzy są w stanie odmówić sobie nowej pary butów, po to aby móc gdzieś pojechać, by pójść do kina, na koncert, do muzeum. Jest też wielu takich, a zapewne znaczna część naszego społeczeństwa, którą stać na zaspokajanie potrzeb kulturalnych, ale nie mają takich pobudek. I wreszcie ostatnia grupa

najuboższych, których stać jedynie na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych. Kwestia potrzeb i motywacji to jedno, kwestia finansów to drugie. I tu dotykamy sedna pytania. Czy stać nas na luksus uczestnictwa w życiu kulturalnym, na korzystanie z dziedzictwa kulturalnego? Jak wygląda aktualna polityka cenowa w Polsce? Posłużę się przykładem muzeów. Ceny biletów nie są najczęściej zaporowe, a dodatkowo:

- istnieją zniżki dla uczniów, studentów, emerytów, czyli grup o zerowych lub najniższych dochodach,
- w niektórych muzeach istnieje możliwość zakupu biletów łączonych,
- w wybrany dzień wstępu do muzeów są bezpłatne,
- organizowane są "Noce muzeów", podczas których wstępy są bezpłatne lub za symboliczne 1zł,
- dzieci mają możliwość udziału w lekcjach muzealnych.

To tylko niektóre z rozwiązań, jeśli chodzi o muzea, po to aby uprzystępnąć ofertę jak najszerszemu gronu ludzi. W tym przypadku większym problemem jest kwestia potrzeb odbiorców oraz kwestia dystrybucji (czasem przeszkodą dla osób o niskich dochodach zaporowa jest cena dojazdu do danego miejsca czy atrakcji).

Wracając do podanych na początku przykładów chciałam zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Za co płacimy? ZA WRAŻENIA! To podstawowa zasada, dlatego im dobro rzadsze, bardziej zachwycające, tym cena wyższa, ale też jesteśmy skłonni za nią więcej zapłacić, bo mamy tę świadomość wyjątkowości (tu czasem wkrada się motywacja czysto snobistyczna uczestnictwa w kulturze i korzystania z dziedzictwa kulturalnego). Choć zdarza się tak, że zupełnie za darmo można podziwiać cudowną architekturą, przyrodę i miejsca niejednokrotnie piękniejsze od tych, za które musimy zapłacić sporo tylko dlatego, że są objęte ochroną. Ale ochrona też kosztuje. Właśnie kwestia infrastruktury i obsługi uświadomiła mi powody takiego poziomu cen biletów do parku Huang Shan, jak i do Zhangjiajie. W pierwszym z nich kwestią priorytetową jest porządek. Ogromna rzesza ludzi pracuje mozolnie, by tysiące Chińczyków śmiejących gdzie się da, nie zasypała tych gór stertą śmieci. To tylko jeden z elementów szerszej infrastruktury. Z kolei w parku Zhangjiajie świetnie działa komunikacja-można bez problemu poruszać się kursującymi po ogromnym obszarze autobusami, co nieprawdopodobnie ułatwia dotarcie do wielu zakątków parku. To wszystko jednak kosztuje. Dbanie o określony teren wiąże się z szeregiem wydatków. I to chyba jest zrozumiałe. Pytanie jest jednak inne-jakie znaczenie ma dla budżetu tych ośrodków/miejsc/parków wpływ za bilety wstępu? To oczywiście jest kwestia indywidualna w przypadku każdego miejsca i jest uwarunkowana wysokością dotacji pochodzących od organizatora, ewentualnych sponsorów etc.

Konkludując- myślę, że w większości krajów ceny są dostosowane do średnich możliwości finansowych i dochodów mieszkańców danego państwa (co prawda wizyta w chińskich parkach, przytoczonych w przykładach, jest możliwa tylko dla pewnej części społeczeństwa, nie dla przeciętnego Chińczyka, ale inne ceny biletów wstępu plasują się na dużo niższym poziomie). Wstępy w Europie Zachodniej wydają nam się drogie, bo złotówka ma niską wartość w stosunku do euro, ceny biletów wstępu w Azji Centralnej wydają nam się śmiesznie niskie, nawet jeśli są zawyżane dla obcokrajowców, bo też są dostosowane głównie do możliwości finansowych mieszkańców tych krajów. To jeden z elementów polityki cenowej, kolejnym jest jakość i wartość danego dobra, ta również w dużej mierze decyduje o kwocie jaką płacimy za bilet wstępu.

Myślę, że w Polsce nie mamy powodów do narzekania. Powyżej podałam wiele przykładów na to jak radzić sobie by korzystać z dóbr dziedzictwa narodowego, wtedy kiedy nie mamy pieniędzy. Może po prostu trzeba czasem tylko bardziej chcieć.... Poza tym, nawet jeśli zapłacimy za coś tylko złotówkę, to mamy poczucie większej wartości, bo na to dobro i możliwość korzystania z niego wydaliśmy własne pieniądze, mimo, że czasem symboliczne.

Mamy też świadomość, to w przypadku większych kwot, ale nie tylko, rzeczywiście dobrze wydanych funduszy.

***dr Karolina Buczkowska, AWF Poznań***

Odpowiedź na powyższe pytanie dra Stasiaka zacznę od jego drugiej części. Uważam, że w porównaniu z innymi krajami, nie mamy powodów do narzekania. Ceny biletów do obiektów muzealnych i innych związanych z dziedzictwem kulturowym są zasadniczo dostosowane do prezentowanych w nich eksponatów, do ich rangi, rzadkości, czy historii. Nie przerażają wielkością kwoty jak wiele obiektów za granicą (każdy z nas z powodzeniem wymieniłby kilka obiektów, w których ceny wstępów są olbrzymie albo wręcz tak wysokie, że uniemożliwiają polskiemu turyście zwiedzenie). Mam świadomość, że wydanie zazwyczaj 6-7 zł., a czasami nawet 25 zł. na bilet to zasadniczo nie problem dla 1 osoby (tym bardziej, że nie zwiedzamy obiektów codziennie), ale gdy trzeba to przemnożyć przez 4-osobową rodzinę, to już ta kwota jest już mniej przyjemna. Wystarczy policzyć ile taka rodzina wydaje na wizytę w kinie, czy parku rozrywki i już kwota wydana na zwiedzenie zabytku czy muzeum nie jest tak przerażająco wysoka.

Nie zapomnijmy także, że w przypadku obiektów muzealnych (a większość obiektów dziedzictwa ma status placówki muzealnej) zastosowanie ma ustawa o muzeach. W niej to bowiem (mowa o ustawie o muzeach z 21.11.1996 r.) w art. 10 mamy zapis: 1) Wstęp do muzeów jest odpłatny, chyba że właściwy podmiot, o którym mowa w art. 5 ust. 1, postanowi o nieodpłatnym wstępie do muzeum. 2) W jednym dniu tygodnia wstęp na wystawy stałe muzeów jest nieodpłatny.

Nie sądzę by miało u nas miejsce ograniczanie dostępu uboższej części społeczeństwa do narodowego dziedzictwa poprzez celowe zawyżanie ceny, skoro społeczeństwo (jak pokazano powyżej) w dużej mierze ma możliwość korzystania z obiektów (przynajmniej zwiedzając wystawy stałe) w sposób darmowy. Aby nie być gołosłowną, przytoczę przykład Poznania. We wrześniu można było odwiedzić w mieście 24 placówki muzealne, w tym: 7 – całkowicie bezpłatnie, 9 – bezpłatnie jeden dzień w tygodniu (razem 16 placówek) i 7 placówek każdorazowo odpłatnie. Znam jednak bardzo zaradną parę studentów czeskich, którzy podczas półrocznego pobytu w naszym mieście odwiedzili wszystkie te placówki (!), ciesząc się, że za bilety wstępów zapłacili jedynie dwukrotnie albowiem do placówek nie oferujących żadnego dnia bezpłatnego, wybrali się podczas Nocy Muzeów.

Na początku mojej wypowiedzi zaznaczyłam, że ceny biletów do obiektów muzealnych i innych związanych z dziedzictwem kulturowym są zasadniczo dostosowane do prezentowanych w nich eksponatów, do ich rangi, rzadkości, czy historii. Użyłam określenia „zasadniczo”, ponieważ mamy w naszym kraju (niestety) pewną grupę placówek, w których zakurzone gabloty, znudzeni przewodnicy i nieprzystępne „panie pilnujące” nie są warci płaconych kwot wstępu, mimo, że ranga obiektów i ich eksponaty na taką by zasługiwały.